Rok VI. 1859. № 14

TYGODNIK
ROLNICZO-PRZEMYSŁOWY

wydawany przez c. k. Towarzystwo gospodarczo-rolnicze Krakowskie.

Wychodzi w Krakowie raz na tydzień. Cena przedpłaty: półrocznie złr. 2 kr. 30 mk., rocznie złr. 5 mk. Na prowincji, z przesyłką półrocznie złr. 3, rocznie złr. 6 mk. Pieniądze prenumeracyjne nadsyłane być mają *franco* pocztą pod adresem: **do Redakcji Tygodnika rolniczo-przemysłowego** w Krakowie, w biórze c. k. Towarz. gosp. rolniczego, przy ulicy Szewskiéj Ner 335/6 z wyrażeniem: *pieniądze prenumeracyjne*, gdzie również adresowane być winny *franco* wszelkie zgłoszenia się przedmiotu pisma tego dotyczące. W Królestwie Polskiém przyjmują przedpłatę wszystkie Urzędy pocztowe za cenę półroczną rs. 3 kop. 8.

SPRAWOZDANIE

z posiedzeń ogólnego zebrania Członków c. k. Towarzystwa gospodarczo-rolniczego Krakowskiego, odbytych w dniach 17, 18 i 19 stycznia 1859.

POSIEDZENIE IIIcie

dnia 19 Stycznia 1859.

(Ciąg dalszy. — Zob. N. 13 Tygod.)

Pytanie 7me do rozbioru było: *Jakie rezultaty okazały się u nas z drenowania, a mianowicie, o ile korzyści ztąd otrzymane odpowiadają nakładom na tę melioracją wyłożonym?*

Czł. koresp. **Jł. Dezydery Chłapowski** pisze:

„Drenowanie wielkie skutki okaże tam, gdzie jest właściwie zastosowane, to jest tam, gdzie spodnie warstwy są nieprzepuszczalne, a przytém ziemia powierzchownemi zdrojami ziębiona. Warunkiem niezbędnym do drenowania jest spadek dostateczny, ażeby woda z drenów do głównego kanału, a z tego daléj odpływała.— Na naszych Wielkopolskich płaszczyznach można łatwo w tym względzie nieużyteczne wielkie porobić wydatki.

Drenowanie tak było w modzie w Anglji, iż wielcy panowie znaczne fundusze dzierżawcom swoim oddawali do dyspozycji, ażeby tylko pochwalić się mogli, że tyle a tyle akrów zdrenowali. Na wielu folwarkach i pewnie po większéj części udało się to z dobrym skutkiem, bo tam mało zupełnych płaszczyzn, a kraj ogółem bardzo wilgotny".

Czł. Tow. **Dyzma Chromy** odczytał następne *Sprawozdanie z drenażu wykonanego na polach należących do Hrabstwa Tenczyńskiego w latach 1855, 56 i 57:*

„Rozmyślając częstokroć nad korzyściami osuszania gruntów za pomocą drenażu, a zarazem o zastosowaniu téj melioracji do kraju naszego, mimowolnie nasuwała mi się bajka o owym lisie, który myszkując koło kiełbasy zbyt wysoko zawieszonéj a nie mogąc jéj dosięgnąć, przytyknął i odchodząc wyrzekł: to postronek a nie kiełbasa."

„Każdy z nas Panowie przyzna, że się wszyscy w położeniu tego biednego lisa znajdujemy; nie ma bowiem żadnego między nami któryby nie czytał i nie słyszał o korzyściach drenażu, lub któryby naocznie w sąsiednich krajach — gdzie brak rąk do pracy i brak kapitałów czuć się nie daje — nie był się przekonał, że przestrzenie niemal okiem nieprzejrzane, dawniéj nieużytkami i moczarami będące, dziś, po przeprowadzeniu drenażu, najbujniejszemi roślinami są pokryte i niesłychane rolnikowi niosą korzyści: a przecież tyle nieużytków i bagien w naszym kraju odłogiem leżących, ludzka ręka dotychczas nie tknęła. Smaczna to wprawdzie potrawa ten drenaż, ale przyprawa jéj niesłychanie kosztowna; i dla tego téż drenaż tak długo dla nas nie będzie przystępnym, jak długo nam instytucje krajowe z kapitałami *ad hoc* w pomoc nie przyjdą. Oszczędzenie bowiem dochodów z gospodarstwa wynikających, przy dzisiejszych stosunkach stało się niemożebném, a gdyby się téż przypadkiem oszczędziło grosz jaki, to wnet się nań znajdzie nieunikniony wydatek.

Z tego téż powodu i mnie się wytłómaczyć wypada, zkąd wziąłem kapitału na drenaż, zanim coś o samym drenażu opowiem. Dochody, czy to z roli czy téż z innych gałęzi gospodarstwa pochodzące, jakie są, wpły-

wają w całości do szkatuły właściciela dóbr, który, jako właściciel, nie zna i nie powinien znać innych prócz nakładu na nowe budowle. Gdy który z folwarków zamierza zrobić u siebie jaką melioracją, w takim razie udaje się do właściciela dóbr — który natenczas staje się bankierem — i proponuje mu pożyczkę na melioracją, przedkładając plan i kosztorys przedsiębiorstwa, a zarazem i deklaracją, w jakim przeciągu czasu i w których terminach kapitał wypożyczony, z tego samego przedsiębiorstwa na które był obróconym, zwrócić przyobiecuje. Jeżeli folwark uzyskał pożyczkę, przystępuje natychmiast do przeprowawadzenia projektu; gdyż w roku następnym spłacić winien część amortyzacji wraz z procentem po 4%. I tak, amortyzujemy kapitał wypożyczony na zakupno bydła poprawnego lub zagranicznego w 4ch latach; irrygacją łąk w 5ciu latach; na drenaż nieużytków w 4ch latach; na drenaż gruntów ornych za nadto wilgotnych, ale mimo tego dobrych i urodzajnych w 10ciu latach. — W razie zaś, gdy kapitał folwarkowi odmówionym został, bawimy się znów w owego lisa, i perswadując sobie że to może lepiéj dla folwarku iż nie ma długu, oczekujemy pomyślniejszéj ku temu pory. — Ztąd też pochodzi, że z powodu braku kapitałów dla rolnika w każdéj chwili przystępnych, i ja nie mogę szanownemu Zgromadzeniu wykazać obszarów drenowanych, któreby porównane z łanami nieobsuszonemi, niejako przykład stanowić mogły; dla tego też wybieraliśmy dotychczas tylko te kawałki w łanach folwarcznych, które były nieużytkami i moczarami, albo też takie, których uprawa dla zbytniéj w roli wilgoci nigdy się niewypłacała; z tych więc pragnę Szanownemu Zgromadzeniu dokładne i sumienne przedłożyć sprawozdanie.

I tak, osuszono w roku 1856 w folwarku *Tenczyńskim* 21 morgów, a w roku 1855, 6 i 7 w *Krzeszowicach* 22 morgi. Wprawdzie już w poprzednich latach zdrenowano kilkadziesiąt morgów na polach *Pisarskich*, lecz że nie robiono na nich postrzeżeń porównawczych, o rezultatach więc i tutaj nic nadmieniać nie będę.

Pole w Tenczynku pod drenaż wzięte, leżące w górzystém położeniu, tworzy spadzistość od północy ku wschodowi, a stosownie do korzyści jakie przynosiło, da się podzielić na dwie części, t. j: 16 morgów w wyższém położeniu zaledwie pokrywały przed drenażem koszta obrobienia; pozostałe zaś 5 jako moczar odłogiem leżały. Gleba tych 5 morgów pola składa się z piasku, małéj ilości gliny i próchnicy, z powodu zaś zbytecznéj wilgoci, prócz rdestu i sprzączki żadnych innych roślin nie wydawała.

Drenaż rozpoczęto od przestrzeni 5 morgowéj, a koszta tegoż wynoszą:

310 rurek 3 calowych po złr. 15 za tysiąc	złr.	4	kr.	39
600 rurek $2^1/_2$ calowych po złr. $12^1/_2$ za tysiąc	„	7	„	30
do przeniesienia	złr.	12	kr.	9
z przeniesienia	złr.	12	kr.	9
1800 rurek $^7/_4$ calowych po złr. 10 za tysiąc	„	18	„	—
5400 rurek $^5/_4$ calowych wraz z mufami po złr. 10 za tysiąc	„	54	„	—
100 cegieł na studzienkę po złr. 12 za tysiąc	„	1	„	12
Dowóz powyższego materjału	„	6	„	40
Wykopanie 170° rowu dla drenów zbiorowych, po $3^1/_2$ kr. od sążnia . .	„	9	„	55
Wykopanie 1200° rowu dla drenów ssących, po $2^1/_2$ kr. od sążnia	„	50	„	—
Powtórne poprawianie zawalonych rowów z powodu ciągłego osuwania się boków, i układanie rurek . . .	„	35	„	—
Zużycie narzędzi 3 garniturów (á fl. 30 fl. 90) 5%	„	4	„	30
Dozór i potoczne wydatki	„	25	„	—
Razem	złr.	216	kr.	26
czyli na jeden morg	złr.	43	kr.	17
lub też, rachując $342^1/_2$ sążni na 1 morg, sążeń jeden kosztuje			kr.	$7^8/_{10}$

Koszta zaś drenażu pozostałych 16tu morgów wynoszą:

410 rurek $2^1/_2$ calowych po złr. $12^1/_2$ za tysiąc	złr.	5	kr.	$7^1/_2$
3000 rurek $^7/_4$ calowych po złr. 10 za tysiąc	„	30	„	—
7000 rurek $^5/_4$ calowych wraz z mufami po złr. 10 za tysiąc	„	70	„	—
5260 rurek $^5/_4$ calowych bez muf po złr. 7 za tysiąc	„	36	„	$49^1/_5$
300 cegieł po złr. 12 za tysiąc . .	„	3	„	36
Dowóz materjału	„	16	„	40
Wykopanie 240 sążni rowów dla drenów zbiorowych po $3^1/_2$ kr. . . .	„	14	„	—
Wykopanie 320 sążni rowów dla drenów zbiorowych po 3 kr.	„	16	„	—
Wykopanie 2400 sążni rowów dla drenów ssących po $2^1/_2$ kr.	„	85	„	—
Układanie rurek i zasypywanie rowów	„	43	„	20
Zużycie nnrzędzi	„	6	„	45
Dozór i potoczne wydatki	„	58	„	12
Summa	złr.	385	kr.	$29^7/_{10}$
czyli na morg	złr.	24	kr.	6

Z powyższego rachunku widzimy, że koszta drenażu jednego morga na przestrzeni 5 morgowéj daleko więcéj wynoszą aniżeli na przestrzeni 16sto morgowéj. Przyczyną tego była potrzeba gęstszego prowadzenia rowów na pierwszéj, gdzie dreny o 4—5 sążni były od siebie odległe; gdy tymczasem na drugiéj przestrzeni odległość 6—8 sążni dostateczną była do dokładnego obsuszenia roli.

Ukończywszy drenaż w końcu września 1856 r. po

zwykłéj ugorowéj uprawie obsiano całą przestrzeń żytem, które po zbiorze w r. 1857 następujące okazało rezultaty:

a) *Przestrzeń 5 morgowa:*

Żyta kóp 27½ po 1½ korca = korcy 41½ po złr. 4 kr. 45 . . . . złr. 197 kr. 7½
Słomy 178¾ ctr. (6½ ctr. z kopy) po 30 kr. . . . . „ 89 „ 22½
Razem złr. 286 kr. 30

b) *Przestrzeń 16 morgowa:*

Żyta kóp 79 po 1½ korca = 118½ korcy po złr. 4 kr. 45 . . . . złr. 562 kr. 52
Słomy 474 ctr. (6 ctr. z kopy) po 30 kr. „ 237 kr. —
Razem złr. 799 kr. 52

czyli, wziąwszy przecięcie z 21 morgów, wypada na morg *brutto* przychodu . . . . złr. 51 kr. 44

Od tego wypada odciągnąć koszta produkcji, które wynoszą na 1 morg:

Orka potrójna	złr. 6	kr. —
Siew żyta 1 korzec . .	„ 4	„ 57
Włóczka i walcowanie	„ 1	„ 30
Żniwo	„ 1	„ 30
Wiązba i zwóz . . .	„ 2	„ 30
Młocka	„ 3	„ 20
Podatku monarchicznego	„ 1	„ —
Koszta administracyjne	„ 3	„ —
Procent od kapitału gruntowego	„ 2	„ —
Dochód czysty przed drenażem	„ 4	„ —

złr. 29 kr. 27

A zatém 1 morg daje mi czystego zysku . . . . złr. 22 kr. 17

Zebrawszy żyto, przedsięwziąłem przestrzeń tę uprawić pod ziemniaki; w tym celu więc po podwójnéj orce wywieziono w zimie roku $185^{7}/_{8}$ nawóz, który aż do wiosny na kupach pozostał. A lubo dla braku rąk do pracy, roboty wiosenne i sadzenie ziemniaków dopiéro z końcem maja ukończyłem, zbiór z tego pola dosyć był zadawalniający; z 5ciu bowiem morgów zebrałem . . . . 375 kor. ziemniaków
z pozostałych zaś 16tu morgów zebrałem . . . . . 1088 „ „
Razem 1463 kor. „

Korzec ziemniaków po złr. 1 kr. 30 = złr. 2194 kr. 30
czyli z morga . . . . złr. 104 kr. 30

Z tego się strąca:

Na podwójną orkę . .	złr. 3	kr. 30
Nawozu fur 40 po złr. 1, złr. 40 kr. —		
Wywóz tegoż po kr. 12 od fury, złr. 8 „ —		
Rozrzucanie „ — „ 24		
Razem złr. 48 kr. 24		
do przeniesienia	złr. 3	kr. 30
z przeniesienia	złr. 3	kr. 30
Z tego ⅓ część pod ziemniaki	„ 16	„ 8
Wysadzono ziemniaków korcy 8 po złr. 1 kr. 30	„ 12	„ —
Sadzenie tychże . . .	„ —	„ 20
Przyorywanie, oraz włóczka	„ 2	„ 50
Podatek gruntowy . .	„ 1	„ —
Koszta administracji . .	„ 3	„ —
Procent od kapitału gruntowego	„ 2	„ —
Dwukrotne obsypywanie płużkiem	„ 1	„ 12
Wykopanie i zwóz . .	„ 3	„ 12
Czysty dochód przed drenażem	„ 4	„ —

do przeniesienia złr. 104 kr. 30 / z przeniesienia złr. 104 kr. 30

złr. 49 kr. 12

Pozostaje zatém z morga czystego złr. 55 kr. 18

D. c. n.

PSZCZOLNICTWO.

Odpowiedź na IIte pytanie.

„Jakie rośliny w gospodarstwie lub fabrycznem użyciu będące, służą szczególnie na paszę dla pszczół?“

postawione do rozbioru na ogólném zgromadzeniu c. k. Towarzystwa gospodarskiego Galicyjskiego, odbytém we Lwowie dnia 25 lutego 1859 r.

odczytana przez

JULIANA LUBIENIECKIEGO.

Właściciele ziemi przyszli już do przekonania, że pszczolnictwo stanowi źródło wielkich dochodów, byle je umieć odgrzebać i umieć te dochody z niego wyczerpnąć. Aby zaś umieć czerpać te dochody, trzeba umiejętnéj koło pszczół gospodarki, t. j. trzeba dobrych umiejętnych pasieczników; żeby zaś było zkąd czerpać, należy starać się o pomnożenie ile możności pasiek i o pomnożenie roślin na którychby pszczoły wielkie zasoby miodu znachodziły. Jeżeli prócz tego gospodarz dobierze rośliny takie, któreby obok dostatku miodu dla pszczół, wydawały mu jeszcze ziarno, paszę dla bydła, albo jakowy przedmiot fabryczny,— to będzie miał zysk podwójny. Dla tego téż pytanie wyżéj postawione jest bardzo ważném dla ziemianina, a ja mam zaszczyt odpowiedzieć na nie następnie.

Między roślinami na roli zasiewanemi stawiam na pierwszém miejscu *hreczkę*, tę królowę pożytku pszczolnego; jak wielce ona opasa pasieki, wiadomo wszystkim. Nie tylko zaś na ziarno sieje się hreczkę, lecz może być użytą na pognój zielony i na karm dla bydła, gdy się jéj potrzęsie między mięszankę. Przestaje

ona na roli mniéj żyznéj, nawet piaskiem nie gardzi; dla tego należałoby pomnożyć jéj zasiéwy ile możności.

Na drugiém miejscu kładę *białą koniczynę*, która daje wyborną paszę i pastwisko. Daje ona niezmiernie wiele pożytku pszczołom, nawet tam, gdzie rzuca się sama po odłogach i łąkach brzeżnych tak zwany *orzeszek*. Lecz tylko biała koniczyna jest pożyteczną pszczołom; z czerwonéj zaś nie mają one wcale żadnego pożytku; bo jéj kwiat jest za głęboki, pszczoły nie mogą dostać z niego miodu swemi krótkiemi trąbkami, chyba z niektórych główek zasnieconych, i tylko trzmiele się na niéj wypasają.

Lucerna daje także nieco miodu ze swoich sinych kwiatuszków; lecz ta mało znaczy, bo mało jéj u nas siéwają, a sieką zwykle przed zakwitnieniem.

Esparceta ma w swoich ślicznych kwiatach różowych także bardzo wiele miodu, i pszczoły stoją na nich od rana do wieczora. Daje téż paszę wyborną; wartoby przeto upowszechniać tę roślinę na gruntach wapiennych, na których najlepiéj się udaje.

Rzepak zimowy jest przewyborną paszą dla pszczół, bo przychodzi im wcześnie na wiosnę, kiedy innych pożytków jeszcze mało; dla tego oprawia niezmiernie pasieki. Tak samo *rzepak latowy* daje pszczołom bardzo wiele miodu i obnóża. Wypłaci się więc podwójnie, miodem i ziarnem. Nie mogę go dosyć polecić gospodarzom zaprowadzającym pasieki.

Mak jest wielce pożyteczny pszczołom, tylko nie wiem czy dałby się uprawiać z korzyścią na wielką skalę na roli.

Wyka daje mnóstwo miodu, który niekiedy wisi kroplami koło osadek kwiatowych. Lecz wyka nie w każdém położeniu i nie w każdym roku bywa tak miodną; zawsze jednak jest wielką podpomogą dla pasiek.

Groch i fasola dają także pszczołom cokolwiek pożytku.

Wszelkie gatunki bobów i bobików obfite są w pożytek pszczolny.

Tytoń ma w swym kwiecie wiele miodu, lecz plantatorowie obłamują go, aby tym bardziéj w liście się rozrastał. Ten zaś kwiat który pokaże się późniéj w jesieni na nowych wypustkach, daje wprawdzie nieco miodu, lecz jest on dla pasiek raczéj szkodliwy niż pożyteczny, bo go już pszczoły zasklepić nie mogą, i zaperzają się od niego: na plantacje więc tytoniu nie może nic liczyć pasiecznik.

Że z plantacji buraków, turnipsów, kartofli i kukurudzy, jako téż ze wszystkich zbóż kłosowych, pszczoły nie mają wcale żadnego pożytku, chyba tylko z gorczycy i bławatków które się w nich rzucają, to jest rzeczą wiadomą.

Osty czyli *bodiaki* dają także mnóstwo miodu wybornego, gdzie rosną wielkiemi massami.

O *sadach* nie mam co wspominać, wszak każdy wié, jak pożyteczne są dla pszczół miodem, a dla nas owocem. Oby ich tylko jak najwięcéj zaprowadzano!

Przejdźmy teraz do *łąk*. Łąki brzeżne suche, tudzież łąki leśne, dają dla pszczół wielkie pożytki z rozmaitego kwiecia którém są pokryte, a szczególnie z orzeszków na nich obficie rosnących. Łąki kwaśne zaś są bez żadnego dla pszczół użytku, tylko z łotaczu żółtego, wcześnie na wiosnę zakwitającego, mają pszczoły nieco obnoża.

Mówiąc o pożytkach pszczolnych, należy mi nadmienić także o lasach, bo te dostarczają pszczołom także mnóstwo paszy.

Pierwsze miejsce w lesie zajmuje *lipa*, to drzewo niegdyś uświęcone u Sławian, dziś zupełnie u nas sponiewierane. Lipa daje mnóstwo miodu, w lasach lipowych przecudnie wiodą się pasieki; cóż z tego, kiedy znikły z powierzchni ziemi naszéj. Nasi leśniczowie uważają lipę za drzewo podłe i wycinają ją do ostatniego pniaka, a nie wiedzą, że stara lipa da co roku najmniéj parę kwart miodu, wartości kilku reńskich, więc ogromny procent od tego płatka ziemi który zajmuje, chociażby się jéj nie ścięło. Ale i wtedy gdy się ją ścina daje wyborny budulec pod dachy i niezły opał. Porachujmy z lipy dochód w miodzie przez lat 50, to pewnie przeniesie o wiele to, co nam da dąb albo buk na tymże miejscu rosnący i w lat 50 ścięty. Tylko trzeba pszczół, aby ten pożytek z lipiny do ulów zebrały; gdzie zaś tych nie ma, tam oczywiście rośnie lipa nadaremno. Otóż Panowie właściciele, zakażcie leśniczym waszym jaknajsurowiéj wycinania lip po lasach waszych, owszem każcie je rozmnażać i sadzić umyślnie, zaprowadzajcie lipniki, szczególnie po brzegach lasów, gdzie się stykają z łanami i żyznemi łąkami, zaprowadzajcie w nich pasieki, a będziecie mieli za miód i wosk więcéj pieniędzy, niż za sągi, węgle i potaże, produkowane tak mozolnie i z takiém zniszczeniem lasu.

Iwa i *łoza* a w ogólności wszystkie gatunki wierzby dają dla pszczół wielkie pożytki. Kora iwy wyborną jest przytém do garbarni.

Dąb, *jawor*, *klon*, *osika*, *jodła i smerek* dostarczają pszczołom mnóstwo miodu z kwiatu i ze spadzi.

Przeciwnie buk, grab, jasion, brzoza, olsza, sosna, są dla pasiek bez żadnego pożytku.

Wielką rolę w pszczolnictwie odgrywa *krucha* czyli *kruszyna*, krzew rosnący po lasach i zaroślach, pszczołom bardzo ulubiony i niezmiernie pożyteczny, znany dobrze wszystkim pasiecznikom. Należy rozmnażać go ile możności w pobliżu pasiek, bo oprawiają się z niego wcześnie i wcześnie się roją. I na ten krzew zwróćcie Panowie uwagę waszych leśniczych, by był szanowany i nie wyniszczany jak dotąd.

Do lasowych pożytków należą też *czernice* czyli *bo-*

rówki po lasach szpilkowych; dają one mnóstwo miodu na wiosnę.

Malina i *jeżyna* stanowią także dla pszczół bardzo wielki pożytek; a jeżeli pasieki przy zrębach tak cudnie się wiodą, to winne swój dobry byt przedewszystkiém malinie i kruszynie.

Wreszcie *wrzos*, zalegający miejscami lasy i błonia, należy także do bardzo wielkich pożytków pszczolnych, tém zaś jest szacowniejszy, iż zakwita dopiero w sierpniu, kiedy wszystkie inne pożytki zgasły.

To są główne źródła pożytku pszczolnego na roślinach mających związek z gospodarstwem i przemysłem rolniczym; a jako Panowie widzicie, jest zupełnie w waszéj mocy te źródła pootwierać i powiększyć. Pomnażajcie je więc jaknajusilniéj, zakładajcie po majątkach waszych pasieki, gdzie na nie tylko dogodny kącik się znajdzie, starajcie się o ludzi którzyby tę gospodarkę rozumnie prowadzić umieli, a będziecie mieć z pszczół intratę, większą może niż z chowu koni, bydła, owiec i nie jednéj innéj spekulacji.

Kilka tylko uwag

nad recenzją pana Józefa Znamierowskiego

O PSZCZOLNICTWIE POLSKIÉM

wydaném mojém staraniem.

(Ciąg dalszy.—Zob. Nr. 10 Tygod.)

Pomiędzy innemi zarzuca także recenzent *Kąckiemu* niepraktyczność twierdzenia, kiedy mówi „aby miseczki w których się karmi pszczoły zawsze przy ulu wywrotem leżały". Mój Boże, jak to w złéj czy dobréj wierze dla dopięcia swego celu można przekształcić myśl cudzą; *Kącki* bowiem na stronnicy 23 w mojém wydaniu powiada: „a czwartego dnia woszczyny z o„nych miseczek powybierać i *w kupę schować*; które „spełna pasiecznik oddawać powinien. A miseczki den„kiem do góry położyć, każdą przy swém ulu dla dru„giego użycia, i tam mają leżeć zawzdy; wszak tam „pokój, a nosząc się z niemi rychléj by się potłukły i „pozaroniały: *a denkiem do góry dla tego mają być po„łożone*, *że* warowniéj miseczka tak od stłuczenia leży i „*pszczoła nie będzie się na niéj bawiła, czując on zapach*, „*którym wewnątrz miseczka po sycie pachnie*". Dla tego przywiodłem cały ten ustęp, aby przekonać bezstronnych czytelników, że Kącki *mądrzéj może* sądził o uchronieniu się rabusiów od krytyka, który słów jego nie rozumiał lub rozumieć nie chciał.

Na stronnicy 397 Tygodnika rolniczego 1858 r. p. *Znamierowski* już nie Kąckiemu, ale mnie jako wydawcy robi przycinek téj treści, że niewłaściwie wyrzekłem iż Kącki jest pierwszym wynalazcą ula stojaka w Polsce i że stojak zupełnie jest co innego jak ul Kąckiego. Na pierwszy zarzut odpowiem, że kiedy w przypisku powiedziałem „widać z tego opisu ula" nie powiedziałem jeszcze że tak jest z pewnością, lubo obecnie mam pod ręką dowody, przypuszczenie moje stwierdzające. Daléj, że stojak w obecnym ustroju swoim ma być lepszym od ula Kąckiego, temu nie wierzę i nikt nie uwierzy kto tylko choć trochę z pszczolnictwem jest obeznany, a jeżeli przypuścimy, może nawet i zasadnie, że ul Kąckiego do rozumowéj hodowli pszczół jest niezdatnym, to pocóż mamy rehabilitować stojak, który z pewnością przez żadnego umiejętnego pszczolarza nie jest cenionym, jak to się podobało twierdzić szanownemu uczniowi szkoły przemyślańskiéj; chyba że recenzent pod mianem *stojaka* rozumie inny ul jaki; ja zaś stojakiem nazywam zwykły *ul klocowy stojący* czyli *pieniek*.

Żeby rój zjadał trzy garnce miodu przez zimę, zostając w pszczolniku, jak krytyk twierdzi, temu nikt nie uwierzy. Trzeba było tylko trochę oględności robiąc tu zarzut Kąckiemu; należało zastanowić się nad tém, że ilość zjedzonego miodu przez pszczoły głównie zależy od początków wiosny, śprzyjającéj lub nie wychodzeniu pszczół na robotę, a uwzględniwszy te okoliczności, dopiero można było przyjść do średniego przecięcia, które u Kąckiego (2 kwart) nie jest zbyt ograniczone, zwłaszcza kiedy jest mowa o kwartach lwowskich, jakie ówczesnie w 1613 roku w powszechném na całéj czerwonéj Rusi były użyciu.

Przypisuje również krytyk najniesłuszniéj Kąckiemu radę, aby pszczołom dawać borsukowe mięsa; jest to nadużyciem krytycznego stanowiska, nadużyciem wiary czytającego ogółu; odsyłamy czytelnika do oryginału po sprawdzenie, gdzie skrytykowany najniesłuszniéj autor powiada na str. 32: „Wnętne do pasieki rozmaite pasiecznicy miewają..... jakoto zioła niektóre, borsukowe mięsa i insze, które iż są rzeczy *pospolite*, szkoda się nad tém pisaniem bawić". Gdzież tu jest rada aby dawać pszczołom borsukowe mięsa, chyba że recenzent wyrazu *wnętne*, oraz rzecz *pospolita* nie rozumié.

Że do syty bartnicy dodają miodu mrówczanego, jeżeli go tak nazwać można, sam to naocznie widziałem; zresztą i Kącki rady téj nie wysnuł z siebie, kiedy powiedział, że to z ksiąg cudzoziemskich wypisuje; za cóż go więc było znieważać, rzucając słowa pogardy!

Znajdujemy potém nieco niżéj w recenzji p. Z. niezręczną pochwałę dla własnéj jego osoby: powiada on, że jest z liczby tych rycerzy co z gołém ciałem idą pomiędzy pszczoły. Zgoda, gdy ciało to jest czyste, gdy idziemy do pszczolnika niosąc pomoc dla pszczół,

ale niechże odważny recenzent idzie w zamiarze podbierania miodu pomiędzy pszczoły umieszczone w stojakach — bo o takich tylko pisał Kącki — niech wszystkiemi nawet medykamentami się wysmaruje, a zobaczymy, czy bez kaptura i sitka się obejdzie. Proszę wprzód doświadczyć tego położenia, chociażby na próbę, w pasiece jakiego chłopka, co ma same pnie stojące.

Kącki powiada: gdy wysoko na gałęzi drzewa osiędzie rój, trzeba po drabinie wléźć i zebrać go na przetak, ostrożnie strząsając. Krytyk uważa w tém śmieszność; a my w zdaniu krytyka niedorzeczność, bo na co się zda kluczka wtedy, kiedy rój osiędzie bardzo i bardzo wysoko.

Zdumiewa się recenzent nad moim dopiskiem co do obsadzania rojów i nad zdaniem Kąckiego, że pszczoły młode wtedy się dopiero uczą latać, kiedy wyjdą po raz pierwszy z ula. Dziwne zaiste zdumienie, dziwniejsze jeszcze pojmowanie rzeczy przyrodzonych w ogóle, a natury pszczół w szczególe; któraż bowiem z istot żyjących będąca w żywocie matki lub w jaju, już latać lub biegać potrafi? a krytyk żąda umiejętności latania od pszczoły, gdy ona jeszcze nigdy na świat nie wyjrzawszy, w ulu pozostaje!!

W drugiéj szpalcie na stronnicy 397 *Tygodnika rolniczego* pisze coś niezrozumiałego p. Znamierowski o *duszeniu much;* rzecz podobno idzie o pszczoły, i ja sam pojmuję że rada Kąckiego co do dławienia rojów wylegających na ulach jest barbarzyńską, o czém wreszcie zrobiłem w wydaném przezemnie pszczolnictwie stosowną uwagę; ale zarzut, czy pomiędzy témi wylegającemi pszczołami nie ma się znajdować matka, trzebaby poprzeć albo doświadczeniem własném, albo powagą imion mających sankcję naukowego uznania w gospodarstwie pszczolném. P. Z. ani jednego, ani drugiego nie spełnia, i błotem obrzuca moją radę, aby takie pszczoły zebrać i nowe z nich tworzyć roje. A nawet gdyby pomiędzy niemi nie było matki, toć przecież w przypisku wyraźnie powiedziałem na stronnicy 43ciéj: „Możnaby pszczoły na ulu leżące zebrać..... a cały rój osadzić do ula opatrzonego w plastry z zarodami. Tam nastąpi sztuczne utworzenie nowéj matki— lub też z zapasu matek, można złą dobrą zamienić". Krytyk nie mógł lub téż nie chciał zrozumieć treści mojego przypisku.

„Tu także widzimy przypisek dowodzący że wy„dawca nie zna wcale przyrody pszczół" jest zarzut krytyka wymierzony wprost do mnie, a wymierzony za to, że napisałem, iż trutnie stanowią jakoby przyboczny dwór matki i świtę roju. Otóż kochany panie uczony pszczolarzu, za jakiego się przynajmniéj chcesz przedstawić, racz przeczytać w téj mierze rozprawę o trutniach *Piotra Prokopowicza*, zechciéj przejrzeć dowodzenia naukowe *Vireja* i *Siebolda*, lub praktyczne obserwacje w tym względzie czynione przez panów: Barona *Ehrenfelsa*, *Fukla*, a głównie *Fitztuma* i *Witwickiego*, a wtenczas odmienisz może swe zarozumiałe zdanie i w przedmiotach naukowych nie będziesz pan wyrzekał na wiatr rzeczy niebywałych, jak to mamy i drugi zaraz przykład, kiedy mówisz pan, że Dzierżon pierwszy wynalazł *robienie rojów sztucznych;* mylisz się bowiem pan bardzo w tym względzie. Może przenoszenie ulów z jednéj pasieki do drugiéj, jak radzi Kącki, nie ma nic wspólnego z metodą Dzierżona, ale proszęż zauważyć, że *Szyrach* ziemianin prosty z Alzacji, że jeszcze dawniéj Kurpiowie nasi musieli już tworzyć sztuczne matki, że zatém nic nie ma nowego pod słońcem! Ale dajmy pokój temu, bo panu Znamierowskiemu nie chodzi o przeszłość, o historyczny rozwój pszczolnictwa; pomiata on wszystkiém co trąci przeszłością i nie da się mierzyć na skalę pojęć dzisiejszych; Kącki więc został przez niego sponiewierany; za co i czy słusznie, miałem już o tém sposobność bezstronnego czytelnika przekonać. Odwołuję się więc teraz do ludzi nauki i serca, do tych co umieją cenić i szanować ojczyste pamiątki, niech raczą bezstronnie przeczytać pracę naszego najstarszego z pszczolarzy, przed półtrzecia wieku na naszym rodzinnym zagonie z własnego doświadczenia opisaną w ojczystéj mowie, z Zygmuntowskich czasów — i niech wyrzekną, czy ten co go błotem obrzuca ma zasadę do tego. Powiedziałem dopiero, że p. Znamierowski błotem Kąckiego obrzuca, więcéj jeszcze, on mu odbiera największą spuściznę, dobre imię, i stawia go w obec potomków jako człowieka bez zmysłów, warjata, który same niedorzeczności popisał — czy słusznie?

(*D. n.*)

Korespondencja.

Z okolic Warszawy w Kwietniu 1859 r.

Najważniejszą dla wszystkich nowiną jest wiosna, któréj przyjście świadczą zieleniejące się pola i łąki, przylot ptaków wędrownych i rozpoczęcie robot około uprawy roli. Ciepła jednak właściwego téj porze roku dotąd jeszcze nie czujemy, bo choć mieliśmy już kilka dni prawdziwie wiosennych i jasnych, lecz gdy potém nastąpiły deszcze, śniegi, przymrozki i chłodne wiatry, zapomina się panowanie wiosny: nawet nowalje kuchenne, to jest: szczaw, rzodkiewka i sałata na targach Warszawskich sprzedawane, są niedostatecznemi do przekonania wszystkich, że cieszyć się możemy z doczekania wiosny. Snać Twórca temi przykremi zmianami atmosfery uczy nas cierpliwości i pokory; bo człowiek mając wnet wszystko w czasie właściwym, mógłby zapomnieć, że to Bogu jest winnym.

Mniejsza o nowalje ogrodowo-warzywne, rzecze rolnik, byleby był obfity urodzaj w polu; ale czy będzie wielki plon, gdy roślina w początku swego życia mrozem zwarzoną zostanie? Wprawdzie jeszcze jest czasu do rośnięcia dosyć i przy pomocy a błogosławieństwie Boga, doczekać się możemy dobrych urodzajów.

Wystawa płodów gospodarstwa wiejskiego u nas w Królestwie urządzaną była przedtém tylko w Warszawie, a od roku 1858 mieliśmy już w Warszawie i w Łowiczu. W Rossji takie wystawy bywają we wszystkich miastach gubernjalnych; tylko pod tym względem podzielone są gubernje na okręgi, zawierające każdy po kilka gubernji, a wystawa w okręgu odbywa się kolejno, corok w inném mieście gubernjalném, tak iż jeśli okręg składa się z 4 gubernji, to w każdém mieście gubernjalném przypada co czwarty rok taka wystawa. W okręgu Kazańskim w r. z. przypadła wystawa w m. Wiatce i do ocenienia przymiotów zboża na wystawę nadesłanego wydelegowani byli agronomowie Izby Wiatskiéj dóbr państwa, nasi ziomkowie P. Wołkowicz i B. Antoszewski, którzy odebrali ukształcenie w instytucie agronomicznym w Horkach na Białéj Rusi.

Żyto było dwojakie, jare i zimowe, w ziarnie i w kłosach. Żyta zimowego było 75 okazów w kłosach i 37 okazów w ziarnie; jarego po 2 okazy w ziarnie i w kłosach. Gatunki żyta ozimego były następujące: waza, zwyczajne, krzewiaste, kanadyjskie, jareńskie, pensylwańskie (ze Stanów Zjednoczonych Ameryki), trzcinowe, wielopłodne i nowe ciężkie. Jarego były 2 gatunki: zwyczajne i francuzkie.

Po rozpoznaniu tych okazów, znaleziono rezultat następujący:

Żyto ozime:

1. Waza . . .	długość słomy arszynów 2	werszków 3,	długość kłosa werszków 2½*),	ziarn 57
2. Zwyczajne .	" " " 1	" 11	" " 2½	" 53
3. Krzewiaste	" " " 1	" 14	" " 2½	" 60
4. Kanadyjskie	" " " 1	" 14	" " 2¼	" 52
5. Jareńskie . .	" " " 1	" 15	" " 2½	" 59
6. Pensylwańskie	" " " 2	" —	" " 2½	" 54
7. Trzcinowe .	" " " 1	" 11	" " 2	" 54
8. Wielopłodne	" " " 1	" 12	" " 2½	" 56
9. Nowe ciężkie	" " " 1	" 9	" " 2	" 53

*) Arszyn=16 werszków=1,23 łokci pols., werszok=1,85 calom pols.

Waga 100 ziarn pierwszych pięciu gatunków z najlepszych okazów wynosiła: pierwszego gatunku granów 46, drugiego 41, trzeciego tyleż, czwartego 42, piątego 43; w przecięciu zaś z okazów najlepszych i średnich wypadła waga 100 ziarn: gatunku pierwszego granów 36, drugiego tyleż, trzeciego 35, czwartego 38, piątego 42½, szóstego 38, siódmego 41, ósmego 40 i dziewiątego 43.

Ztąd wypływa wniosek, że żyto jareńskie, które naszym ziemianom przed dwoma laty w tém i w innych pismach rolniczych zalecaliśmy, ma największą wagę, a tém samém do handlu jest najprzydatniejsze; jednakże jakie rezultaty u nas otrzymano z rozesłanych próbek, nikt o tém nie podał wiadomości przez pisma rolnicze.

Rezultat z ocenienia dwóch gatunków żyta jarego w kłosach był taki: *Zwyczajne* długość słomy arsz. 1 wersz. 9, dług. kłosa wersz. 2, ziarn w kłosie 53, waga 100 ziarn—granów 30; *francuzkie* długość słomy i kłosa takaż, ziarn w kłosie 47 a waga 100 ziarn granów 32.

Z próbek w ziarnie przedstawionych, czetweryk*) ważył w przecięciu, pierwszego gatunku żyta ozimego funtów 46½, drugiego funtów 45½, trzeciego 46½, czwartego 47, piątego 48⅓, szóstego 47, siódmego 48, ósmego tyleż i dziewiątego 50. Chociaż w téj próbie ostatni gatunek otrzymał przewagę, gdy jednak tego była na wystawie jedna tylko próba, a żyta jareńskiego trzy próby, i z tych najlepszy okaz dał wagi w czetweryku funtów 51, więc i w tym razie żyto jareńskie nad innemi gatunkami przewagę otrzymało.

Ktoby chciał zaopatrzyć się w ten gatunek żyta, najtrafniéj postąpi, gdy się uda z żądaniem do Zarządu *folwarku naukowego północno-wschodniego* (Siewierowostocznaja uczebnaja ferma) w m. Wołogdzie.

Tyle tylko wzmianki czynimy o wystawie Wiatskiéj, z któréj nic więcéj pouczającego dla naszych ziemian poczerpnąć nie mogliśmy.

Przykład urządzenia wystawy płodów rolniczych we wszystkich większych miastach zasługuje na naśladowanie i powszechnie to jest pożądaném, bo takie tylko wystawy po całéj przestrzeni kraju urządzane, zbawiennie wpłynąć mogą na rozwój i postęp rolnictwa krajowego.

A. P.

*) Czetweryk=6,56 garncom pols.

ROZMAITE SPOSOBY
WYWABIANIA PLAM WSZELKIEGO RODZAJU

z materji, sukien i t. p.

z szczególném uwzględnieniem wpływu użytych środków na kolory.

(Dokończenie — patrz Nr. 13 Tygodn.)

Plamy z likierów odświéża się o ile tylko można tymże samym likierem, a potém wymywa wodą. Jeżeli nie ustępują, bierze się trochę kwasu solnego i alkali (potaszu lub sody), a wpływ ich neutralizuje się następnie alkoholem.

Plamy z kawy i czokolady bardzo są widoczne, jeśli były przyprawione z mlékiem; wtedy téż trudniejsze są do wywabienia, niż kiedy rozpuszczone były w saméj tylko wodzie. Pranie wodą i mydłem najczęściéj wystarcza, w przeciwnym razie wymywa się żółtkiem, do którego dodaje się kilka kropel alkoholu.

Plamy z brudu ustępują za użyciem wody, żółtka, a potém trochy winnego kamienia.

Plamy z uryny czyszczą się najlepiéj salmiakiem; jeśli jednak są zastarzałe i już na nie amonjak nie działa, to się wymywają kwasem szczawikowym.

Plamy z potu wywabiają się rozczynem jakiéj soli cynowéj w wodzie.

Plamy z sadzy, albo powstałe z płynu sączącego się z rur piecowych czyszczą się terpentyną zmięszaną z żółtkiem; poczém wymywa się materję kolorową trochą kwasu solnego lub szczawikowego. Jeżeli materja jest biała lub jaskrawego koloru, to zamiast tych kwasów bierze się winnego kamienia. Czasem téż używa się soli szczawikowéj i rozczynu jakiéj soli cynowéj.

Czyszczenie ubiorów rozmaitego rodzaju.

Materje bawełniane i płócienne czyszczą się w zwykłéj wodzie z mydłem. Płóczą się następnie w wodzie, w któréj się rozpuszcza nieco ałunu z dodatkiem trochy octu, kwasu cytrynowego lub siarkowego. Nakoniec pierze się jeszcze raz mydłem i płócze.

Czarną krepę czyści się oczyszczoną letnią żółcią wołową.

Kwefy, gazę, blondyny, biały atłas pierze się kilkakrotnie białém mydłem, siarkuje się, płócze w wodzie i lazuruje indygiem karminowym *(Indigcarmin)* i trochą koszenilli.

Wszystkie lekkie materje jedwabne czyszczą się za pomocą gąbki mięszaniną tłustego mydła, żółci wołowéj, miodu i alkoholu. Na materje jedwabne naszywane nie używa się żółci wołowéj, gdyż brudnieją od niéj żywe kolory; zamiast niéj dodaje się żółtka, przez co kolory będą jeszcze czystsze.

Alkoholem z miodem utrwala się kolory i przywraca się połysk.

Wełniane suknie czyszczą się szczotką zmaczaną w żółci wołowéj, albo lepiéj w salmiaku zmięszanym z wodą.

Axamit czyści się tym samym sposobem jak jedwab i wełna; tylko kiedy jest brudu bardzo grubo, wyciéra się szmatkami płóciennemi i masłem, oliwą albo amonjakiem, a potém się wymywa terpentyną.

Kapelusze z felpy jedwabnéj czyszczą się spirytusem salmiakowym, albo sodą w wodzie rozpuszczoną.

Czapki i rękawiczki jelonkowe żółtkiem.

Rękawiczki z skórki baraniéj albo kozłowéj mlékiem i sodą, albo lepiéj, macza się kawałek flaneli w wodzie, naciéra się go mydłem i tém się czyści rozciągniętą rękawiczkę.

Kapelusze słomkowe macza się naprzód w wodzie zakwaszonéj trochą kwasu solnego, albo w *eau de Javelle* lub kwasie cytrynowym, potém się myją rozczynem potaszu, a nareszcie siarkują. Ztężają się (apretują), zwilżając je płynem utworzonym z galarety *(gélatine)*, ałunu i białego mydła, poczém się okładają papierem i ciepłém żelazkiem prasują.

Środkiem używanym teraz korzystnie do czyszczenia jedwabnego axamitu i innych materji jedwabnych, jest *Benzol*. Płyn ten rozpuszcza z największą łatwością ciała tłuste. Wycierając przeto splamioną materję szmatką namaczaną w benzolu, plama zniknie zupełnie.

(Würzburger gem. Wochenschrift.)

Wiadomości handlowe.

Z powodów których nikt sobie wytłómaczyć nie umié, ruch w handlu zbożowym na targu Berlińskim i Wrocławskim ożywił się nieco od 11 kwietnia z nieznaczném podwyższeniem cen. Odnosi się to jednak tylko do pięknego ziarna, którego nie wiele, a pośledniejsze trudne do sprzedania. Ceny płacone w Prusiech wypadają teraz stosunkowo tém wyżéj, iż właśnie od 11 t. m. spadł tam znacznie kurs banknotów austryjackich, które zatém taniéj nabyć można za talary ze sprzedaży zboża otrzymane. *W Wrocławiu 12 kwietnia* znaczono: *Pszenicę* białą 87—95—100 sgr. (fl. 10. 42—11. 41—12. 18 korz. krak.), średnie gatunki 58—69—78—81 sgr. (fl. 7—8. 25—9. 36—10), żółtą 54—60—70—85 sgr. (fl. 6. 38—7. 19—8. 36—10. 27); *żyto* 48—53—56 sgr. (fl. 5. 54—6. 30—6. 50); *jęczmień* 38—40—44 sgr. (fl. 4. 40—4. 55—5. 25); *owies* 28—32—36—40 sgr. (fl. 3. 26—3. 56—4. 25—4. 55); *groch* 60—65—70—78 sgr. (fl. 7. 23—8—8. 36—9. 36); *wykę* 60—65 sgr. (fl. 7. 23—8). **Koniczyna** czerwona, nawet po zniżonych cenach bardzo trudna do sprzedania; o białą na drobną sprzedaż mały popyt. Znaczą *czerwoną* 12—13—14—14 $^1/_2$ tal. ctr. (m. w. fl. 36—39—42—43 $^1/_2$ korzec), *białą* 18—20—22—24 tal. (fl. 54—60—66—72 korz.).

Marcelli Jawornicki Redaktor odpowiedzialny.— Nakładem Redakcji.— W druk. Czasu. — Rządzca Antoni Rother.